

Oburzył się na to Redaktor „Myśli Niepodległej” (z 5 marca 1921) i postawił trzy tezy wręcz odmienne: 1) Kierownictwo szkół powinno spoczywać w rękach dobrych pedagogów i dobrych Polaków bez względu na to, do jakiego wyznania chrześcijańskiego należą. 2) Młodzież katolicka i dyssydencka, mająca wspólnie przelewać krew za Ojczyznę, powinna się wychowywać razem, aby się pokochała i zbratała, jak jej ojcowie. 3) Wszystkie religie należy traktować z jednakowym pietyzmem i szacunkiem, zaś szkoły powinny to uczucie wpajać uczniom jako zasadę powszechnie obowiązującą.

Odpowiedzmy sobie po 15 latach, jaka zasada zwyciężyła w szkolnictwie Polski „katolickiej”? A przecież na 34 miliona mieszkańców liczy Polska 25 i pół milionów katolików. A kto nadaje ton tej Polsce? Kto jest ciągle raczej w defensywie? Czy to nie wstyd prawdziwy? Czy to nie zbyt tolerancja? Kościół w Polsce według Konstytucji powinien się rządzić „własnymi ustawami”, znanymi z nauki kościelnej, ujętymi w Prawo kościelne, a innowiercy i liberali na to mu nie pozwalają. I to ma być wolność prądu? Zaiste dla nich, nie dla nas! A powiedzmy szczerze: z naszej winy, bo chcemy być aż nazbyt wyrozumiali, aż z naszą katoliką szkoda! Czas już z tem skończyć i domagać się stanowczo praw swoich! Niedawno odbyty zjazd redaktorów pism i pisemek, wydawanych przez Związek nauczycielstwa polskiego, uchwalił następującą metodę postępowania. „Skoro duchowieństwo i endecy wysuwają szkołę wyznaniową, my — międzywyznaniową, oni przeciw koedukacji, my — za koedukacją, oni szkolnictwo prywatne, my — powszechne”. Stają otwarcie w liczbie wrogów Kościoła: nie wszyscy członkowie, tylko kierownictwo Związku. Świeżo zabraniają członkom Związku pracować w organizacjach katolickich. Dlaczego nie zabiorą się do takiego Zarządu członkowie Związku w olbrzymiej większości gorąco wierzący katolicy? Bo terroryzują ich koledzy, pozostający jeszcze na wyższych stanowiskach, od których

zależne posady. Bo szkołami dla katolików kierują niekatolicy. Czas obudzić się ze snu!

Trudno wołać o szkołę wyznaniową, jeśli religia katolicka nie jest u nas panującą. Państwo nasze jako takie zna w szkole zasadniczo tylko obywatela, nie członka danej społeczności religijnej. Skoro niema w Polsce religii panującej katolickiej, niema co żądać i osobnej szkoły katolickiej.

A również i prawa małżeńskiego katolickiego. Czyż nie tak motywował projekt Komisji kodyfikacyjnej prof. Lutostański? Czytamy tam: „Konstytucja Polska nie zna pojęcia wyznania państwowego”, którego naukę Rzeczpospolita przyjęłaby za własną. Wszystkie wyznania w Polsce uznane są za równouprawnione, zaś wyznanie rzymsko-katolickie, jako religia przeważającej większości narodu, zajmuje stanowisko „naczelné wśród równouprawnionych (art. 114 Konstytucji), a więc pierwsze wśród równych, nie zaś wyłączone” (str. 28 uw.). Stąd wywodzi, że i prawodawstwo małżeńskie w Polsce nie może nosić na sobie piętna wyłącznie katolickiego, lecz tylko ogólnoobywatelskie.

Konsekwencja prawnicza jest taka: chcemy mieć szkołę wyznaniową, chcemy mieć reformy społeczne, zgodne ze wskazaniami papieskimi, chcemy słowem, by Polska miała oblicze integralnie katolickie, musimy wołować o taki artykuł Konstytucji, w którymby religia katolicka była uznana w Polsce za panującą. Inaczej nie położymy kresu różnym anomaliam, jak i tym, że szkaluje się bezkarnie nuncjusza papieskiego, Ojca św. Biskupów, duchowieństwo, wyśmiewa się dogmatyczną naukę Kościoła, choć ten Kościół ma „naczelné” stanowisko w Polsce. Przy religii „panującej” niktby się nie odważył na takie ataki, gdyż ta religia byłaby prawnie strzeżona.

Jest to temat do poważnych rozmyślań i dyskusji, gdyż wielu katolików, a nawet sodalisów i sodalisek, nie rozumie tego, a pragną by Chrystus panował całkowicie, integralnie w Polsce.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

ROZWIJANIE KOBIECZOŚCI W WYCHOWANIU NASZYCH CÓREK.

(Referat Zjazdowy)

Powiada nam Księga Rodzaju, że Pan Bóg stwarzając człowieka „mężczyznę i niewiastę stworzył je” (I. 27). Mamy więc dwupostaciowość człowieczeństwa. Muszą więc być w charakterze i osobowości kobiecej i w zamiarze bożym pewne stałe właściwości, które będą trwały, pomimo zmiennych epok kulturalnych.

Cały ruch feministyczny pojęty idealnie był właściwie walką o możność wszechstronnego rozwoju osobowości kobiety jako człowieka. Mamy dziś prawa pozwalające na ten wszechstronny rozwój i zrównujące ją pod względem umysłowym i społecznym z mężczyzną. Myśl katolicka dawno jednak wybiegła przed stanowisko zrównania kobiety